Nr. 696. Lwów, d. 15. Sierpnia 1895. Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Prenumerata kwartalna z „Wesołym Kurjerkiem“: 2 złr.

Numer pojedynczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Kraszewskiego l. 23.

ROMANS TENORA

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

Ciąg dalszy

(Patrz Nr. 695).

Rozdział VIII.

Kilka dni upłynęło po występie młodego artysty, nie dając mu sposobności do rozmowy z Jadwigą. Widywał ją może czasem przejeżdżającą w powozie i chwytał w przelocie jej spojrzenie, gdy się po placu Colonna przechadzał po południu, ale o tem nie wspominał przedemną. Wyglądał teraz spokojny, dopóki milczał, ale w rozmowie często się unosił, jak się to zdarza u ludzi namiętnych. Twarz jego w tym krótkim czasie postarzała się, iż z wyrostka przeistoczył się nagle w mężczyznę. Śpiewał często w teatrze i coraz większego zapału nabierał do swej sztuki, zyskując w niej coraz potężniejszy rozgłos. Dzienniki pełne były jego pochwał, uznawano ogólnie, iż odkąd dał się słyszeć, nikt nie mógł z nim stanąć na równi, jako śpiewak. Przynosił mi zawsze pisma, w których bywała wzmianka o nim, ale nie upajał się owymi zachwytami krytyków, upatrując w nich sporo przesady. Mówił mi, iż czuje, że ideału, do którego dąży, nie zdoła nigdy doścignąć, a ja mu radziłem, aby w takim razie porzucił lepiej śpiew, a powrócił do studjów filozoficznych, ale chłopak nie miał do tego ochoty. Co prawda, zgłaszano się już z różnych stron do niego, proponując mu warunki wielce korzystne w pierwszorzędnych teatrach zagranicznych i miał tylko kłopot wyboru. Przyniósł mi w tym czasie w podarunku pudełko cygar hawańskich, jakich nigdy nie paliłem; wyobrażam sobie, że musiały sporo kosztować.

— Nie domyślasz się tego może, panie Cornelio — rzekł do mnie pewnego wieczora, przyprawiając sałatę do wieczerzy — że jestem teraz bogatym człowiekiem, a przynajmniej wkrótce nim zostanę. Agent teatralny z londyńskiej opery ofiaruje mi dwadzieścia tysięcy franków za przyszły sezon wiosenny.

— Co ty pleciesz, Nino? — zawołałem zdumiony. — Dwadzieścia tysięcy fanków!... Przyśniło ci się chyba. Toż ja zaledwie siódmą część tego mogę w ciągu roku zarobić pismami mojemi i profesorską pracą.

— Mówię ci szczerą prawdę, kochany panie. Mam w kieszeni list, który mogę ci przeczytać.

Mówił to tak obojętnie, jak gdyby chodziło o garść pieczonych kasztanów, nie zaś o takie grube pieniądze.

— Kiedyż więc masz nas opuścić? — spytałem go, opamiętawszy się co kolwiek.

— Sam jeszcze nie wiem, a nawet nie jestem pewny, czy wyjadę — odrzekł, mieszając najspokojniej sałatę.

— Jakto? i ty się wachasz? Zwaryowałeś chyba, mój kochany!

— Być może — odpowiedział, podając mi salaterkę, ale w tej chwili weszła Maryanna z butelką wina, więc nie mówiliśmy o tem więcej, bo ta stara nie umie nigdy nic zatrzymać przy sobie.

Nino niedbał w tym czasie o materjalne korzyści, jakich mógł się spodziewać, gdyż myśli jego były wyłącznie zajęte, szukaniem sposobów zbliżenia się do hrabianki. Dodawało mu do tego odwagi zapewnienie De Pretisa, że ona w zupełności uwierzyła tłómaczeniu, jakie jej dał z całego postępowania artysty, i że nawet jej ojciec mniej czuje do niego urazy, niż się tego można było obawiać.

Pewnego dnia zatem wysłał za pośrednictwem Maryanny list do Jadwigi, w którym pisał, że pragnąc dać jej możność usłyszenia śpiewu, który zdaje się sprawiać jej przyjemność, zamierza uczcić ją wykonaniem pod jej oknami serenady, według włoskiego zwyczaju, następnego wieczora, około północy.

Na pół godziny przedtem, obwinąwszy się w płaszcz, pod który schował gitarę starannie nastrojoną, Nino udał się na ową wyprawę i stanąwszy przed pałacem Carmandola, zabrał się do odśpiewania pieśni Glucka, którą wybrał sobie na tę okoliczność. Zrazu zatrwożył się, nie widząc światła w pokoju hrabianki, ale zaledwie odezwał się wśród nocnej ciszy ów cudny głos, który znany już był całemu Rzymowi, uchyliła się zasłona i kształty kobiecej postaci dały się rozpoznać po za szklanną taflą. Nino śpiewał coraz żywszem uczuciem, gdyż wiedział, że miłosne uznania, z ust jego płynące, wprost w serce kochanki teraz wpadają; a siła owego zaklęcia musiała być nieprzepartą, albowiem skoro śpiew ustał, okno otworzyło się na chwilę i pod nogi artysty padła róża, wymowne podziękowanie Jadwigi. Wyprawa udała się tedy w zupełności; pochwalił mi się nią Nino dopiero po powrocie do domu, a ja mu powiedziałem, że niedługo będzie się cieszył swoim głosem, jeżeli zamierza go często używać w podobny sposób, wśród nocnej wilgoci.

Nino nie widywał teraz wcale baronowej i nawet nie lubił o niej wspominać. Otrzymawszy wszelako od niej nazajutrz po owej serenadzie list pełen zapewnień przyjaźni i wyrzutów za tak zupełne zapomnienie, uznał, iż byłoby niegrzecznością z jego strony nie złożyć jej wizyty. Zanadto był pewny siebie, aby go mogła zatrważać myśl spotkania się z ową kobietą, a nawet wolał dać jej poznać wyraźniej przy tej sposobności, ile mu była obojętną.

Poszedł więc do niej w godzinie, na którą zamówiła sobie jego odwiedziny. Zastał ją w znużonej postawie osoby chorej, choć z twarzy jej nie dostrzegał, aby nią była. Leżała na szezlongu przy kominku, otulona futrem.

— Zdobyłeś się pan, nareszcie, na zaszczycenie mnie swemi odwiedzinami—rzekła, widząc go wchodzącego. Mówiąc to podała mu rękę, ale dotknął jej zaledwie, nie zatrzymując wcale w swojej.

— Witałeś mnie pan poprzednio trochę inaczej — szepnęła.

— Chciej mi pani przebaczyć — odrzekł Nino, siadając na krześle o parę kroków od niej — ale uważam, że pewne towarzyskie zwyczaje, same przez się zupełnie usprawiedliwione, ustać jednak muszą odkąd im nadane bywa znaczenie, którego nie posiadają. Dlatego nie uważam już za właściwe całować rękę pani.

— Ach! jakiż z pana chłodny formalista! — zawołała. — Cóż mają znaczyć te słowa?

— Że lepiej bywa we wszystkiem zamało powiedzieć, niż zawiele.

— Doprawdy? — odparła szyderczo. — Czyli, inaczej mówiąc, że jeżeli słowo bywa srebrem, to milczenie jest... posrebrzaną miedzią. Zechciej pan dorzucić trochę drzewa do ognia, gdyż dreszcz mnie przejmuje od twoich aforyzmów.

Gdy spełnił jej żądanie, rzekła w dalszym ciągu, widocznie już rozdrażniona:

— Sprowadziłam tu pana dla poszukania sobie rozrywki przy moim bólu głowy, ale widzę, że go jeszcze pogarszasz.

— Przepraszam panią najmocniej i jeżeli tak jest, nie chcę dłużej pozostać.

— Wziął za kapelusz i zabrał się do odejścia, ale baronowa, zerwawszy się z miejsca, chwyciła jego rękę i zatrzymała go, za nim do drzwi doszedł.

— Nino! — zawołała, patrząc mu w oczy — to niepodobna, abyś mnie opuścił w podobny sposób!

Odpowiedział jej na to uprzejmie, na które musiała spuścić oczy ku ziemi, puszczając rękę, której się trzymała.

— Serce moje rozdzierasz bezlitośnie — rzekła, padając na krzesło i zakrywając sobie twarz, po której spływały łzy, więcej może gniewem, niż boleścią wywołane.

Nino czuł się wzruszony jej spazmatycznem łkaniem, jak każdy mężczyzna, widzący kobietę w podobnym stanie.

— Uspokój się pani — rzekł łagodnie — i zastanów się rozsądniej nad własnemi wrażeniami. To, co w sobie bierzesz za uczucie, jest tylko nerwowem podnieceniem wyobraźni. Zle uczyniłem, żem tu przyszedł, nie chcąc cię urazić odmową; pozwól mi więc odejść...

Ale zaledwie te ostatnie słowa usłyszała, rzuciła się znowu ku niemu z gwałtownością która odrazu ochłodziła jego politowanie. Pomiędzy nim, a tą zuchwałą kobietą stanęła w tej chwili szlachetna i czysta postać tej, która w tak odmienny sposób kochać miała i gniew połączony z uczuciem wstrętu, zbudził się nanowo w jego duszy.

— Nino! ty mnie chyba chcesz zabić! — wyszeptała baronowa wśród łkania, patrząc na chmurny wyraz jego twarzy.

— Możeby to najlepszem było dla pani — odpowiedział z goryczą.

Patrzyła mu przez jakiś czas w oczy w milczeniu, jak gdyby chciała przeniknąć głębie jego istoty. Czyż podobnem było, aby ona, co z miłości tylu ludzi czyniła sobie igraszkę, nie miała dziś mocy własną namiętnością zapanować nad tym człowiekiem? Ale Nino stał przed nią, blady wprawdzie, lecz nie dając niczem poznać po sobie wzruszenia, nie próbując nawet oswobodzić się od silnego uścisku ręki baronowej, jak gdyby owo dotknięcie czyniło go zupełnie obojętnym.

— Ha! kiedy tak — zawołała wreszcie drżącym głosem — odejdź ztąd i niech się to wszystko raz zakończy! Idź coprędzej do tej woskowej lalki, którą pokochałeś i próbuj wzbudzić iskrę uczucia w jej lodowatem sercu! Odejdź, powiadam ci, odejdź zaraz!...

Mówiąc to, cofnęła się żywo od niego, wskazując mu drzwi ruchem rozkazującym.

Wzburzenie młodego artysty było tak gwałtowne, że drżał na całem ciele, a z piersi zaledwie głos mógł wydać, gdy wreszcie przemówił:

— Radzę pani — rzekł — odzywać się należnym szacunkiem o kobiecie, której nazwisko podoba ci się z mojem zestawiać.

— Z szacunkiem! — zawołała w najwyższem uniesieniu — Zabawnem wydaje mi się doprawdy to zlecenie, mające za przedmiot...

— Milcz pani! — krzyknął Nino, zanim zdążyła wyrzec nazwisko, które miała na ustach, a ona zaśmiała się szyderczo i rzekła:

— A! rozumiem, radbyś zmusić mnie do milczenia, abym nie wypowiedziała tego, o czem wiem dobrze. Nocne serenady, liściki miłosne z okna spuszczane pod twoje nogi, wszystko to nie zdołało ukryć się przedemną...

Chciała mówić dalej, ale nagle sił jej zabrakło. Wyczerpana własną namiętnością, zachwiała się na nogach i na fotel padła zanosząc się od płaczu.

— O, ja nieszczęśliwa istota! — wyszepnęła głucho.

— Tak jest bezwątpienia — odrzekł Nino, zwracając się znowu ku drzwiom. Ale w tej chwili służący odchylił zasłonę, meldując:

— Pan hrabia Lira.

Głębokie milczenie zapanowało przez chwilę, podczas której Nino miał czas pomyśleć, że skoro wyraźnem było, iż go baronowa tak pilnie szpiegowała poprzedniej nocy, że mogła nawet dostrzedz kwiat rzucony z okna Jadwigi, który błędnie za list wzięła, należało mu strzedz się bacznie od niej na przyszłość.

Hrabia zbliżył się sztywnym krokiem, który mu był właściwy, opierając się na lasce Wyraz twarzy miał surowszy, niż zwykle, a wąsy najeżały mu się w sposób zaczepny, który nie podobał się młodemu artyście. Pozdrowiwszy go jak najlżejszem skinieniem głowy, starzec zwrócił się zaraz ku baronowej tak zupełnie już spokojnej z pozoru, że patrząc na nią, Nino dopiero poznawał miarę siły zapanowania nad sobą, jaka się mieściła w tej drobnej istocie.

— Czy nie przeszkadzam czasem pani? — rzekł, witając się z nią. — Przyszedłem może nie w porę?

— Bynajmniej — odpowiedziała z zadziwiającą swobodą. — Pozwolisz mi tylko hrabia załatwić w kilku słowach pewien interes, który mam do pana Cartagna.

Gdy Nino odszedł z nią na bok, rzekła mu spiesznie z cicha, wskazując wzrokiem boczne dzwi pokoju:

— Wejdź tam i zaczekaj, aż on odejdzie, Możesz słuchać naszej rozmowy, jeżeli ci się podoba.

— Nie chcę tego — szepnął stanowczo.

— Doprawdy? — rzekła z oczyma zaiskrzonemi od gniewu, a widząc z jego twarzy, że postanowienia tego zachwiać w nim nie zdoła, zwróciła się do hrabiego Lira, mówiąc już na głos:

— Czy znasz, hrabio, tego młodzieńca?

— Wybornie — odpowiedział — i właśnie o nim pragnę z panią pomówić.

— Wypada to bardzo szczęśliwie — odrzekła baronowa — gdyż chciałam i ja objaśnić pana, że jest to nędznik, godzien wszelakiej pogardy.

Uniesienie jej wzrastało znowu, ale usiłowała hamować jego objawy. Usłyszawszy te słowa, Nino podszedł bliżej i stanął naprzeciw niej, obok hrabiego, gotów do dania odpowiedzi na owo wyzwanie.

— Pan Cartagna udzielał lekcyj literatury mojej córce — rzekł Lira — i miałem cokolwiek urazy do niego za tajemnicę, jaką otaczał przed nami swój zamiar wystąpienia na scenie. Ale zostało mi to już wytłómaczone w sposób zadowalniający. Chciałbym zatem usłyszeć, co panią upoważnia do odzywania się o nim tak, jak to uczyniłaś?

— Człowiek ten — odpowiedziała baronowa z pozornym spokojem — jest śpiewakiem, pochodzącym z gminu, który nam się podstępnie przedstaiawł za profesora dlatego, iż śmiał zakochać się w córce pana. Potrafił tym sposobem zbliżyć się do niej; następnie wyprawiał jej serenady i odbierał od niej listy, oknem spuszczane na ulicę, listy miłośne, ma się rozumieć. Dzisiaj zaś — dodała, widząc twarz hrabiego bladnącą coraz bardziej od gniewu — miał ten nędznik bezczelność przyjść tu i wyznać przedemną swoją miłość dla tego czystego anioła, błagając mnie, abym mu dopomagała w jego niegodziwych zamiarach. Nie jestże to ostatnim stopniem nikczemności?

Wymawiając owo oskarżenie, chwytała się za głowę i załamywała ręce z tak dobrze udanem oburzeniem, że trudno było nie uwierzyć jej słowom.

Hrabia zachowywał wszelako dotychczas zimną krew, którą w nim podtrzymywała prawość uczciwego człowieka, nieskorego do posądzania kogokolwiek. Nina patrzył na niego z uczuciem szczerego uznania.

— Czy jest prawdą to, co mi pani mówisz? — spytał Lira zmienionym głosem.

— Przed Bogiem na to przysięgam! — zawołała baronowa.

Hrabia popatrzył na nią przez chwilę, a potem, jakby mu nagle dwadzieścia lat ubyło, rzucił się ku młodzieńcowi, zamierzając się laską na niego. Ale ten, spostrzegłszy zagrażający mu ruch, pochwycił szybko ze stołu ostry nóż, który służył baronowej do przecinania kartek, a drugą ręką w mgnieniu oka rozbroiwszy starca, odrzucił go w tył na krzesło i mordercze narzędzie przyłożył mu do gardła.

— Jeżeli pan wyrzekniesz jedno słowo, albo sprobujesz mnie uderzyć, odetnę ci głowę — rzekł spokojnie, trzymając chłodną marmurową twarz tuż przy oczach hrabiego, a głos jego, jakkolwiek przyciszony, miał w sobie coś tak przerażającego, że Lira pomyślał, pomimo całej swej odwagi, że ostatnia jego chwila nadeszła.

Baronowa odbiegła tymczasem w głąb pokoju i ztamtąd w najwyższej trwodze patrzyła na nich.

— Ta kobieta — rzekł Nino do hrabiego — w części skłamała, ale w części powiedziała prawdę. Kocham, istotnie, pańską córkę.

Biedny starzec drżał pod naciskiem rąk które go trzymały, jakby w kleszczach i błędnym wzrokiem toczył w koło, szukając dla siebie środka ratunku.

— Kocham ją — mówił dalej Nino — i śpiewałem pod jej oknami, ale ona nigdy nie napisała do mnie, ani jednego słowa i nigdy też nie wspomniałem przed tą kobietą o mojej miłości, ani odwoływałem się do jej pomocy. Wypatrzyła wszystko odrazu sama mi się z nią ofiarowała. Możesz pan mówić teraz i zapytać jej, czy mówiłem prawdę.

Puścił wtedy starca i odszedł nieco, zatrzymując wszelako nóż w ręku. Lira odetchnął głęboko, uczuwszy się oswobodzonym od żelaznych palców, które mu szyję ściskały i chustką otarł sobie pot z czoła, zanim przemówił. Baronowa wstała, jakby skamieniała.

— Do kroćset djabłów, wściekły z ciebie człowiek mój panie — rzekł hrabia jeszcze zdyszany, ale zaraz potem twarz jego odzyskała wyraz spokoju i godności.

— Sprawiłaś pani tem, coś mi powiedziała, żem chciał stanąć do walki z tym młodzieńcem — rzekł podnosząc się z krzesła z niejakim wysiłkiem. — On zaś, broniąc się, mógł był mnie zabić. Chciej teraz powiedzieć mi, czy jest prawdą to, co od niego usłyszałem o tobie?

— Tak... to była prawda... — odpowiedziała baronowa cicho, ale wyraźnie, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem. Przerażenie jej było teraz tak wielkie, że już nawet kłamać nie umiała. Za chwilę potem nagle ręce w górę podniosła i z głuchym krzykiem, do jęku podobnym, padła na ziemię bezprzytomna. Nino i hrabia spojrzeli na siebie, a młodzieniec rzucił na stół nóż, którego dotąd z ręki nie wypuszczał.

— Panie Cartagna — rzekł do niego Lira — przebaczam ci, żeś stawił opór mojej napaści, ale nie przebaczam ci tego, żeś śmiał pokochać moją córkę i znajdę z pewnością sposób wypłacenia ci się za zgorszenie, jakie wniosłeś do mego domu.

To mówiąc wyprostował się dumnie, a Nino podał mu laskę z uprzejmością.

— Panie hrabio — rzekł — chciej wierzyć, że przykrem mi było zajście, do którego sam mnie zmusiłeś a raczej do którego doprowadziła nas obydwu baronowa. Postąpiłem może zanadto popędliwie, ale tłómaczy mnie to, że jestem zakochany Pozwolę też sobie zapewnić pana, że poślubię hrabiankę Jadwigę, jeżeli tylko zechce wyjść za mnie.

— Na Boga żywego! — krzyknął hrabia — jak możesz pan nawet przypuszczać coś podobnego? Moja córka miałaby zapragnąć zostać żoną śpiewaka? Ha, jeżeliby tak

było, niech go sobie bierze, do kroćset szatanów!

To rzekłszy, zwrócił się ku drzwiom, opierając się na lasce i wyszedł w najwyższem wzburzeniu. Zostawszy sam, Nino pomyślał o szukaniu pomocy dla baronoej, która ciągle leżała nieruchoma na posadzce, wyczerpana gwałtownością wrażeń doznanych poprzednio.

Zadzwonił tedy żywo, a gdy wszedł służący, rzekł do niego:

— Przynieście tu trochę wody i wódki kolońskiej Pani wasza zasłabła. Niech tu przyjdzie zaraz jej pokojówka.

W chwilę potem domowa służba zbiegła się na ratunek baronowej. Ocucono ją wkrótce, bryzgając w twarz wodą i dając sole do wąchania, a gdy już zaczęła oczy otwierać Nino poszukał kapelusza i spiesznie odszedł, zostawiając ja pod opieką domowników. Gdy mi całą tę scenę zaraz opowiedział, powiedziałem, że trzeba mu było mieć serce z kamienia, aby nie odczuć miłości takiej kobiety, ale on wpadł w gniew wielki, skoro mu tę uwagę uczyniłem.

Baronowa wybrała się do mnie, skoro się tylko uczuła silniejszą. Gdy zadzwoniła sam poszedłem drzwi otworzyć, ani się nawet domyślając, że ją ujrzę przed sobą. Jakże uroczo wyglądała z ową śmiertelną bladością, którą miała teraz na twarzy, z oczyma zachowującemi jeszcze świeżych łez ślady! Wiedziałem już od mojego chłopaka o tem, co zaszło między niemi.

— Czy tu mieszka profesor Grandi? — spytała niepewnym głosem.

— Jestem nim, szanowna' pani — odpowiedziałem. — Proszę zechciej wejść — dodałem, prowadząc ją do naszego skromnego saloniku i podając jej krzesło. Nie zapomnę chyba do śmierci tej godziny, którą spędziła u mnie ta kobieta.

Uczyniła wtedy przedemną tak szczegółowe i zupełne wyznanie, jakie mogła była złożyć przed spowiednikiem. Mówiła z pokorą i ze spokojem, tak jak, gdyby od tego wszystkiego lata całe ją dzieliły, obwiniając siebie i nie umiejąc już nic zataić przedemną. Poznawałem w niej naturę kobiet o tygrysich szałach, które, raz złamane, tracą natychmiast wszelką siłą odporną.

Oznajmiła mi, że zamierza wyjechać i że czując, ile krzywdy wyrządziła mojemu przybranemu synowi, postanowiła ją wynagrodzić, o ile mogła, dając mi poznać całą prawdę. Uważała to za swój obowiązek, nie wchodząc w zdanie, jakie mogłem przez to wytworzyć sobie o niej.

— Wiem, że ze szlachetnego rodu pochodzisz, panie hrabio — rzekła w końcu do mnie — i dlatego pewna jestem, że ci mogę zawierzyć, jako należącemu do naszego świata, chociaż nieszczęśliwe okoliczności zmusiły cię do zajęć profesorskich. Nie ma potrzeby, aby Nino wiedział, żem tu była; co do mnie, nie zobaczę go więcej. Rada jestem, że choć raz widziałam mieszkanie, w którem on żyje.

Po tych słowach wstała, zabierając się do odejścia. Wyznaję, że miałem wtedy łzy w oczach. Na starym fortepianie mnóstwo nut leżało. Wzięła w rękę oderwaną ćwiartkę na której było napisane jego nazwisko i spojrzała na mnie z wymownym wyrazem swych posępnych oczu. Zrozumiałem, że chce ją zabrać z sobą i skinąłem głową.

— Widzisz pan, ja go już więcej nie zobaczę — rzekła raz jeszcze głosem łagodnym i słabym, a potem odeszła ku drzwiom tak pospiesznie, że zanim się spostrzegłem, już jej nie było w pokoju.

Ostatnie blaski zachodu przestawały czerwienić dachy przeciwległych domów i szczygieł nasz już w klatce się uciszył. Usiadłem w krześle, które ona zajmowała przed chwilą, i długo myślałem o tej pięknej i namiętnej kobiecie, która tak szaleć umiała z miłości i tak gorzko szaleństwo swoje opłakiwać.

Gdy następnego rana służąca weszła do jej pokoju, zastała ją leżącą na łóżku — martwą. Barwy życia zeszły na zawsze z tej cudnej twarzy i zagasły niepowrotnie owe źrenice, które równie silnie umiały wypowiadać miłość, jak i nienawiść. Niech dusza tej zbłąkanej istoty spoczywa w pokoju, którego nie zaznała w życiu!

Rozdział IX.

Tego samego rana, o godzinie dziewiątej, podczas, gdy Nino zajęty był śpiewem swoich ćwiczeń, zadzwoniono silnie do naszych drzwi i zaraz potem Maryanna wbiegła tak prędko, jak na to stać było jej stare nogi, oznajmiając, że czeka w sieni jakiś człowiek z dwoma żandarmami i że żądają widzieć się z panem Janem Cartagna. Zanim mówić skończyła, owi trzej ludzie weszli do pokoju. Nino, na razie mocno zdziwiony, miał już czas odzyskać zimną krew i poszedł ku nowoprzybyłym, pytając, czego od niego żądają.

Ja zaś tymczasem wiedząc, że w każdym razie należy naprzód dobrze dla siebie usposobić ludzi tego rodzaju, szepnąłem Maryannie aby co prędzej postawiła na stole butelkę wina, a gdy to uczyniła, poczęstowałem niem i cygarami owych niekoniecznie miłych gości, mówiąc im:

— Spróbujcie naprzód, panowie, mojego starego wina i zapalcie sobie cygara, a potem dowiemy się, co was tu sprowadza.

— Przykro mi powiedzieć — odrzekł ten. który miał na sobie cywilne ubranie, popijając wino z widoczną przyjemnością — że mamy zlecenie aresztowania pana Cartagna.

— A to z jakiego powodu? — spytałem zdumiony.

Nie chciał na razie odpowiedzieć mi wyraźnie, tłómacząc się tem, iż nie ma prawa udzielać podobnych objaśnień, ale przy drugiej szklaneczce język mu się rozwiązał i rzekł niby poufnie do mojego wychowańca:

— Skoro jesteśmy tu tak gościnnie przyjęci, nie mogę dłużej zostawiać pana w niepewności. Oto oskarżony jesteś o strucie owej baronowej cudzoziemskiej, w której domu bywałeś tak często.

— O otruciel!... Jakto? więc baronowa została otruta? — zawołał z przerażeniem Nino.

— Tak jest; znaleziono ją w łóżku martwą dziś zrana.

— To niepodobna! — zawołaliśmy obadwaj ze zgrozą.

— Śedztwo już jest w toku — mówił dalej urzędnik policyjny z najzupełniejszym spokojem — a służąca twierdzi, że pan Cartagna był wczoraj wieczorem u baronowej i że widziała, jak jej podawał szklankę z jakimś napojem.

Nino milczał przez chwilę, nie mogąc na razie zebrać myśli potem co usłyszał.

— Rzecz ta wyjaśni się wkrótce — rzekł wreszcie — jestem zupełnie spokojny, ale zasmuciła mnie bardzo wiadomość o tak niespodzianym zgonie tej kobiety. Kiedy byłem u niej wczoraj po południu, zemdlała nagle i wtedy podałem jej trochę czystej wody do wypicia.

— Być może, że mówisz pan prawdę — odpowiedział z równą obojętnością urzędnik policyjny — ale być może inaczej. Służący powiada, że dosłyszał jakąś sprzeczkę pomiędzy panem i baronową.

— Jakto dosłyszał? — zawołał z uniesieniem Nino. — Więc ten łotr stał chyba podedrzwiami, bo rozmowa nasza nie była zbyt głośna.

Przeszedł się parę razy niespokojnie po pokoju, a potem rzekł do policjanta:

— Jakże długo może mnie ta sprawa zatrzymać? Mam śpiewać dziś w teatrze, choć nie wiem, czy się na to zdobędę, widząc ciągle przed oczami postać tej zmarłej kobiety...

— Może zostaniesz pan uwolniony za kilka godzin, a może zaczekasz na to aż do dnia sądu ostatecznego — odpowiedział żartobliwie sługa policji, rozweselony winem, którego sobie ciągle dolewał. — Po południu mają doktorzy orzec, jakim był właściwie rodzaj śmierci, i wszystko będzie zależało od ich zdania. Jeżeli zapewnią, że nie była to wcale zbrodnia, to nie wiem, dlaczego nie miałbyś pan wystąpić dziś na scenie? Alboż to nie umierają w każdym dniu ludzie, żeby cię miało tyle wzruszać podobne zdarzenie?

Nino odwrócił się od niego i poszedł napisać kilka słów do dyrektora teatru, a potem oświadczył urzędnikowi, iż jest gotów do wyjścia zaraz. Zamówiony powóz czekał przede drzwiami, więc wsiedli do niego i niezwłocznie odjechali. Nino był już zupełnie spokojny i pocieszał swobodnie Marjannę, która zanosiła się w kuchni od płaczu.

— Jeżeli tu nie wrócę do południa — rzekł do niej — poślesz do teatru list, który na stole zostawiam.

Ciężkie miałem godziny do przebycia w owym dniu. Ani przekonanie o niewinności mojego chłopaka, ani pewność, że się, ani na chwilę nie zachwieje ta jego hartowna dusza, która dla sztuki tylko umiała mięknąć i dla miłości, nie mogły mnie obronić od pewnego niepokoju Czyż nie bywają zdarzenia tak tajemnicze, że dla odsłonięcia w nich prawdy potrzeba nieraz długiego czasu? Któż wie, czy owa nagła śmierć nie miała jakich przyczyn ukrytych. które trudno przyjdzie wyśledzić sprawiedliwości.

Zapragnąłem naprzód zasięgnąć porady De Pretisa i poszedłem w tym celu do niego gdyż Marjanna tak zupełnie straciła głowę, że niedodobna było po cośkolwiek ją posłać. Muzyk zafrasował się bardzo wieścią, jaką mu przyniosłem i przez jakiś czas namyślał się w milczeniu, wyglądając bardzo zakłopotany. Ale znając go, wiedziałem dobrze, czem mu dodać ducha i pomysłowości, więc dobyłem cygarnicę, z owemi wybornemi cygarami; które mi podarował Nino, a on wziął ich odrazu ze sześć i zaraz oświadczył się z gotowością wdania się w tę sprawę, co przy jego rozległych stosunkach mogło bardzo bieg jej przyspieszyć

Wyszedł tedy natychmiast na miasto, a powróciłem do domu i czekałem tam na jego powrót z takim niepokojem, że do ust nic wziąć nie mogłem przy obiedzie, ani odbyć później zwyczajnej drzemki.

Signor Ercole pojawił się dopiero o trzeciej, ale z twarzy jego wyczytałem odrazu pomyślne wiadomości.

— Nasza wygrana! — zawołał z progu — Nino jest już uwolniony i będzie dziś śpiewał, gdyż chce, jak powiada, dowieść wszystkim, że nie jest glinianą lalką, którą byle co zła-

mie. Poszedł przejść się tylko dla uspokojenia rozdrażnionych nerwów.

— Więc wszystko już się wyjaśniło? — zapytałem z żywością.

— Najzupełniej. Baronowa umarła skutkiem zażycia zbyt wielkiej dozy chloralu, do do którego przyzwyczaiła się oddawna, dla zwalczenia częstych bezsenności. Czy się to stało z umysłu, czy też wypadkowo, trudno już teraz ocenić. To tylko w zupełności zostało stwierdzone, że ta kobieta sama stała się sprawczynią swej śmierci.

— Więc Nino jest już wolny od wszelkiego podejrzenia?

— Ma się rozumieć, skoro przekonano się, iż po jego odejściu baronowa wychodziła na miasto i do wieczora wcale nie zasłabła. Zażyła widocznie chloral w nocy i ze snu przezeń wywołanego nie zbudziła się więcej.

Marjanna tymczasem, słuchając podedrzwiami, swoim zwyczajem, na głos się rozpłakała z radości. Byłem i ja bardzo ucieszony, ale zrozumieć nie mogłem, w jaki sposób Nino może się zdobyć na występ w dniu, w którym doznał tylu przykrych wrażeń.

Wrócił do domu wieczorem, milczący i zamyślony.

— Dziwno mi, że nie wyglądasz rad z twego uwolnienia — rzekłem do niego. — Jakaż tego przyczyna?

— Mnie zaś dziwnem się wydaje twoje zapytanie, kochany panie Cornelio — odpowiedział — zwłaszcza w ustach myśliciela. Ma się rozumieć, że ze względu na siebie czuję się zadowolony, ale skądinąd dręczy mnie przekonanie, że równie winien jestem śmierci tej biednej kobiety, jak gdybym ją zabił własnemi rękami. Nie przebaczę sobie tego nigdy.

— Jest to istotnie tragiczna historja, mój chłopcze — odrzekłem — ale koniec końcem nie twoja w tem wina, że ona sobie tobą głowę zawróciła.

— Dosyć już tej rozmowy — zawołał tak surowo, że aż się go zląkłem. — Ta kobieta już nie żyje. Niech Bóg da odpoczynek jej duszy, a do nas nie należy sądzić jej czynów.

Widząc go tak wzruszonym, dziwiłem się tembardziej, że zamierza wystąpić w tym dniu na scenie i uczyniłem mu uwagę, ale odpowiedział mi, że go do tego jeden wzgląd zmusza.

— Nie chciałbym — rzekł — uczynić zawodu dyrektorowi teatru, który wszelkich starań dołożył, aby uzyskać jaknajprędzej moje uwolnienie, a także obowiązany jestem pokazać hrabiance Lira, że owo nieszczęsne zdarzenie nie dotknęło mojego serca, jakkolwiek zasmuciło mnie bardzo. Choćby nie była w teatrze, dowie się, żem dziś śpiewał.

Miał istotnie słuszność.

Nie ujrzał Jadwigi w sali tego wieczora i nie zdziwił się temu. Jakkolwiek mogła nie mieć żadnych złudzeń co do baronowej, nie było właściwem, aby się w teatrze pokazała nazajutrz po jej śmierci. Należała do świata, który na to tylko zważa, co wypada, a co nie wypada, o istotę uczuć mało dbając, musiała się więc stosować do jego wymagań. Podniecony świeżo doznanemi wrażeniami, Nino przeszedł tą razą samego siebie w roli „Fausta" i nowe zdobył wawrzyny. Po skończonem przedstawieniu obecny w teatrze agent londyńskiej opery nalegał o zawarcie z nim stanowczej umowy.

— Dam panu wkrótce odpowiedź — rzekł mu na to Nino — ale dziś jeszcze nie mogę nic przyrzec.

Nie miał wcale ochoty opuszczać Rzymu, gdyż dniem i nocą przemyśliwał tylko nad sposobami ujrzenia Jadwigi, a serce w jego piersiach zamierało, gdy się to stawało coraz trudniejszem. Śpiewać pod jej oknami było już teraz niepodobieństwem, odkąd czujność hrabiego została obudzona, jednak zakochany artysta umiał wpaść na inny pomysł. Pewny był, że hrabia Lira wybierze się na pogrzeb baronowej, ale nie wątpił o tem, że córka nie będzie mu w tym razie towarzyszyła, i postanowił zuchwale skorzystać z jedynej sposobności, jaka mu się nadarzała.

— Będzie to może okrucieństwem z mojej strony — powiedział sobie — wybrać na to godzinę owego obrzędu, ale trudno, wobec miłości wszelki inny wzgląd musi pójść na stronę.

Wybrał się tedy śmiało po południu do pałacu Carmandola, gdzie mu powiedziano, że hrabia wyjechał przed kwadransem na pogrzeb. Zapytany o hrabiankę służący, nie chciał pójść go zameldować, tłómacząc się tem, że jego pani ma właśnie lekcyę śpiewu ze swym nauczycielem i zapewne gościa przyjąć nie zechce, ale skoro mu Nino wsunął w rękę pięciofrankówkę, spiesznie pobiegł po schodach do salonu. Po chwilii wrócił, oświadczając, że hrabianka kazała prosić pana Cartagna.

Gdy Jadwiga postąpiła ku niemu, aby go powitać, Nino znalazł ją tak bladą i mizerną, że boleść przejęła jego serce, choć piękniejszą jeszcze wydała mu się teraz ubrana w czarną suknię i za jedyną ozdobę w stroju mając grube sploty jasnych włosów, tworzących w około jej twarzy jakby złotą oprawę klejnotu. Nino, lękający się od niej zimnego i sztywnego powitania, przejęty został do głębi jej łagodnym smutkiem.

— Czy zechcesz mi pani przebaczyć moją popędliwość? — spytał zcicha.

— Dowiodłam tego, przyjąwszy dziś pana — odrzekła, odchodząc z nim nieco dalej od De Pretisa, niby pilnie zajętego wybieraniem jakiegoś akompaniamentu na fortepian. Zrozumiała jego przychylne chęci i stanęła z młodzieńcem we framudze od okna, pewna, że będzie mogła swobodnie z nim pomówić. Przez kilka chwil wpatrywała się w milczeniu w jego twarz, znajdując ją dziwnie zmienioną od czasu, w którym go codzień widywała. Teraz dopiero umiała w niej dostrzedz wyraz energji i bystrości, zdobiący owe niekształtne rysy niepowszednią pięknością duchową. Nino stał przed nią w milczeniu, z pozoru spokojny, ale był bardzo blady i usta jego z lekka drżały, co w nim bywało jedynym objawem wruszenia, dopóki nadmiar wrażeń nie odebrał mu wszelkiej przytomności.

— Pani — rzekł wreszcie — cóż ja ci mogę dziś powiedzieć? Oto... opowiem ci chyba pewną legendę, jeżeli zechcesz mnie posłuchać...

— Mów pan — odpowiedziała, ciągle w twarz mu patrząc.

— Istniał niegdyś wśród gór odludnych zamek, w którego samotnej wieży przebywała dziewica tak cudnie piękna, że każdy, kto ją ujrzał, wierzył, iż nadludzką była istotą. W komnacie swojej miała ona kwiaty i nasienie ich sadziła, aby ciągle były na jej oknie. Ale zamało miały one tam słońca i powietrza, więc marniały po kolei i coraz ich ubywało. Wreszcie, nasion jej zabrakło i miała już tylko jedną torebkę, na której był napis: „To jest nasienie „ciernia" tego świata". Czytając to, powiedziała sobie: Skoro już nie mam woni moich kwiatów, pocóżbym siała w ich miejscu ten „cierń" marny? Wyrzucę go lepiej i niech przepada". Otworzyła tedy okno i w ciemności cisnęła drobne ziarneczka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.